Rok II. Kraków, 1 Marca 1899 r. Nr. 5.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.



Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

En passant

— Służyć, to musi być ciężka rzecz moja mała?
— Taksamo mówią proszę pana wszyscy moi znajomi.
— A czy oni także służą?
— A jakże! Przeważnie przy ułanach...

ALARM

(opowiadanie jednorocznego).

Było to podczas ostatnich rozruchów antysemickich. Staliśmy, w sile jednego batalionu piechoty, w małem miasteczku *Grybowie*. Życie prowadziliśmy wesołe i byłoby nam zupełnie dobrze, gdyby nie ciągła obecność znanego ze swej surowości komendanta naszego, podpułkownika Ł. Kwatery mieliśmy w stodołach, oficerowie zaś rozlokowali się w domach prywatnych, korzystając z gościnności zacnych Grybowian. Mój kapitan, mężczyzna przystojny, jasny blondyn, człowiek nadzwyczaj dobry i ludzki, mieszkał u sędziego D., który niedawno temu zaślubił młodą i przystojną żonkę.

Pewnej nocy, a było to w lipcu, przeraźliwy sygnał alarmowy, budzi nas ze snu głębokiego. Wśród przekleństw i głębokich ciemności ubieramy się i piorunem z karabinami w ręku, wypadamy na plac zborny, gdzie na koniu siedzi już nasz podpułkownik, w jednym ręku trzymając zegarek a drugą przyświecając sobie zapałką. Badał on ze ścisłością uczonego, w jakim czasie batalion jego się zbierze, a za każdą upłynioną minutą przybywała mu zmarszczka na czole. Było już 2 minty po drugiej. Hałas, łoskot, krzyki i komendy rozlegały się po podwórzu, zwykle cichem. — Czoło podpułkownika powoli się rozchmurzyło, bo oto jeszcze 8 minut od alarmu nie upłynęło, a batalion już stał, jako tako uporządkowany. Już miał się przy świetle nędznego kaganka zabrać do skontrolowania obecnych, gdy wtem jego surowe oko spoczęło na naszej kompanii i — o zgrozo! — Straszna zmarszczka powstała na jego czole, bo... naszego kapitana — jeszcze nie było. Chwila straszliwej ciszy, chwila, w której się słyszy tętno własnej krwi. Lecz tuż, tuż, pędzi na koniu od strony rynku nasz kapitan. Za sekundę już stał przy swojej kompanii, gotowy do zdania raportu. Wreszcie przyszła kolej i na nas. Podpułkownik zbliża się do naszej kompanii, lecz oto nagle staje... i ciekawie wpatruje się w naszego kapitana — przy bladem świetle kaganka zobaczył coś *białego* przy jego *„Feldbindzie“*. Groźnie wpatruje się w ten „nieprzepisowy“ przedmiot, podczas gdy oficerowie i jednoroczni z trudnością tłumią w sobie śmiech, bo oto wśród „feldbindy“ bieleje mały, wstążeczkami opatrzony, elegancki, *czepeczek* pani sędziny D...



We wagonie.

Ona. Czy dużo tuneli jest na tej linii?

On. Alež, łaskawa pani, tak czy tak, jesteśmy sami w *coupeé*.

WSTĘP DO BAJEK.

Niekrasickiego.

Był wodociąg, co nigdy wody swej nie szczędził,
Był kanał, co się nie psuł — krytyk, co nie [zrzędził,
Był klub, w którym intryga nigdy nie powstała,
Redakcya, co własne telegramy miała.
Restaurator, co wszystko na świeżem maśle robił,
Reporter, co się nigdy na kije nie pobił,
Był komik, co za kuplety nigdy kar nie płacił,
Donżuan nie zaczepiał. Poeta się bogacił.
Knajpa, w której właściciel piwem nie handlował,
Był szlagon, co grosz każdy skrzętnie w kabzę [chował,
Kolejarz, co lat dziesięciu na awans nie czekał,
Adwokat, co nie łgał. Aptekarz nie narzekał.
Żydek, co na procenty nigdy nie pożyczał.
I pan co swego sługę, jak żyje, nie skrzyczał.
Była primadonna lat dwudziestu pięciu,
Sztubak myślał o książce. Bona o dziecięciu.
Nie chcę się o to spierać, wszystko to być może
Jednakże ja to — między bajki włożę.

Gąsior.



Przed pojedynkiem.

— Pański przeciwnik żąda, aby spotkanie nastąpiło jutro. Broń pistolety. Strzał z odległości piętnastu kroków.

— Owszem, zgadzam się na piętnaście kroków, ale na szpady!

DWUZNACZNIK.

— Wiesz co, Psztycki nazwał mię trąbą!

— I cóż ty na to?

— Powiedziałem mu bardzo ostro — mój panie, tylko bez dwuznaczników!...

— Jakto?

— Bo wszak trąba jest także instrument!

Otwarta Mania.

Mama (do Mani). Maniusiu, idź do sklepu i przynieś funt cukru.

Gość. Jakto, Maniusia sama pójdzie po cukier? A nie zgubisz ty pieniążków, aniołku?

Mania. O nie, proszę pana. Mama nie ma pieniędzy, my wszystko bierzemy na *krydę!*



DLACZEGO?

Żona blada — jam chory,
Ambaras gotowy:
Bo ja miewam humory
Ona ciągle ból głowy!

Że ja kwękam, nie dziwo...
Sześćdziesiątka minęła
Ale ona? jak żywo
Nie wiem skąd ten ból wzięła?

Rok dwudziesty i chora...
To migrena — to nerwy,
Albo wzywaj doktora,
Lub ci stęka bez przerwy!

Doktór — nic w tem dziwnego,
Boć chorować się zdarzy...
Tylko nie wiem dlaczego?
Ciągle na mnie się skarży.

Adamko.





Porównania.

Miłość młodzieńcza, to — szampan.
Miłość dojrzała, to pasztet.
Miłość starego, to — ostryga.

Wszystkie jednak mają to wspólne, że dyablo kosztują.

„HISTORYA GUZIKA OD MUNDURU“

czyli

„Tajemnice pensyonatu Kukułek“

napisał

Konstanty Krumłowski.

II. W klasztorze.

Podróż i instalacya w klasztorze. — Refleksye bohaterki i guzik. — Dzwonki klasztorne. — Jak to miło wieczór bywa. — Siostra Cyrjaka, oblubienica czysta. — Dyabeł w klasztorze. — Sen niewiniątek.

Kiedy się Cesia znalazła w wagonie
Ulokowawszy kilka zawiniątek,
Rozpięła nieco staniczek na łonie
I usunęła się w ciemniejszy kątek.
Choć zmierzch zapada — my możemy wdzięki
Śledzić bezkarnie bez wiedzy panienki —
Cesia istotnie wyglądała ładnie,
Cera — jak róże, ciemne żywe oczki,
W których dyablików tysiąc siedzi na dnie,
Czoło w festony ubierają loczki
Buzia — jak pereł sznur oprawny w rubin,
Słowem — dziewczyna — zbłąkany cherubin.
Wygodnie plecy wsparłszy o poduszki,
Tak jak w podróży — bez żenady wszelkiej
W *ajour* pończoszkach pokazała nóżki,
Z których opadły małe pantofelki —
Podziwiać można zgrabną stopę wąską
I śnieżne hafty nad czarną podwiązką.
Nieprzerwanego odpoczynku pewna,
Jak ta, o której krążą wieści piewcze,
Jako w legendzie uśpiona królewna.
Tak spoczywało wpół uśpione dziewczę.
Główka przegięta rozkosznie na rączki,
Pierś — białej róży dwa bliźniacze pączki...

Niech moralisto! cnotliwy a srogi
Bladej twej twarzy rumieniec nie pali,
Że ja tak chętnie opisuję nogi
Ładnej kobietki — piersi — i tam dalej,
Bo uzmysłowić tylko w niej potrafię
Najmilszą moją: „Muzę — Pornografię!

Gdy pociąg stanął na najbliższej stacyi
Cesia się nagle przebudziła z drzemki,
Westchnęła cicho, jakby w rezygnacyi
I rozwiązała w sznurówce tasiemki.
A potem rzekła: „Czemuż cię tu nie ma?“
Jedno westchnienie — a całe poema!
Wspomniała sobie owe dziwne dreszcze,
Gdy rotmistrz gładząc jej jedwabne sploty,
Dotknął jej szyjki — czasem niżej jeszcze,
Niby niechcący — niby to z pieszczoty.
Mama zazwyczaj gniewała się o to
I nieraz klapsa wycięła panience.
Tak to cierpienie idzie za pieszczotą,
Rozkosz i boleść nieraz łączą ręce.
Cesia wspomniała dzieciństwa wypadki,
Żywo, jakgdyby dziś patrzyła na nie,
Wspomniała także, jak bez wiedzy matki
Brała z rotmistrzem czułe pożegnanie.
Rotmistrz potrzebę nauk prawić zacznie —
Cesię wzruszyła reprymenda czuła,
A nożyczkami tymczasem niezacznie
Jeden mu guzik z munduru odpruła!
Teraz kontenta, bo nic nie wie mama,
Bo nie zdradziła sekretu przed nikim,
Więc chociaż jedzie — lecz jedzie nie sama,
Ale z kochanka urwanym guzikiem!
. . . .
Znam klasztor pewien posępny i wielki —
Setki lat stoją obdrapane mury,
Na dachu chude gnieżdżą się wróbelki
W piwnicach zato bardzo tłuste szczury,
Co wyjadają zapasów ostatek
Czystych siostrzyczek i pękatych matek!
„A cóż jest w środku?“ — Czytelniku spytasz —
Sala jadalna gwoli celom ciała,
Obok niej biegnie obszerny korytarz
I jeszcze jedna ubikacya mała,
Do której chodzą niekiedy panienki
Gdy jest żołądek zdrowy „Bogu dzięki!“
Wskazano Cesi ubikacye owe,
Wskazano, kędy mały kluczyk wisi,

Różnica.

— Jaka jest różnica między redaktorem a mężem?

— Ta, że redaktor zna zawsze wszystkich swoich współpracowników, a mąż nie.

W BUDUARZE.

— Emmo! Codziennie coś nowego wyjawiasz... zupełnie tak, jak Esterhazy...

— Ale mnie jeszcze żadnego fałszerstwa nie udowodniono!



Konstanty Krumłowski.

Duet kupletowy

Majzla i Bajzla

z wodewilu „Piękny Rigo“ zamówionego przez teatr „Wodewil“ w Warszawie.

1.

Razem: W węgierskim zakamarku,
O którym zginął słuch
Tysiące spraw na karku
Ma urzędników dwóch —
Bajzel: Choć każdy ma pretensyę
Do życia dali-Bóg...
Majzel: Za skromne na to pensye
I z długu brnie się w dług!
Bajzel: W noc — o awansie marzy,
Pracuje w dzień jak koń
Majzel: Żyd bierze mu pół gaży,
Podatki — drugie pól!
Razem: Istota ta szczęśliwa,
Któżby to odgadł, któż?
Na Węgrzech się nazywa
Sprawiedliwości stróż!...

2.

Że duma u Madziara
Dosięga szczytu gór,
Już stwierdza sprawa stara
O Morskie Oko spór!
Trzy chałup — trochę wody
I kilka nagich skał —
Już ważne są powody
By Węgier proces miał!
Sąd badał i rozjemca
Ten spór od *A* do *Z*.
Wpuścili wreszcie niemca
I zgoda była wnet!
Nawarzyć sobie piwa
Porobić trochę hec —
To w Węgrzech się nazywa
Własności swojej strzedz!

3.

Kto wejść w małżeńskie śluby
Szczególny zdradza wstręt,
Na Węgry niech dla próby
Przyjeżdża *saperment!*
Nie trzeba Sakramentu,
Bo u nas wolny duch —
Papieru, atramentu
I jakichś świadków dwóch!
W socyalnej myśl krytyki,
Małżeństwo poszło w kąt,
Że potem brak metryki,
Nic nie wynika ztąd!
Idea ta szczęśliwa,
Szczęśliwa, bądź co bądź,
Na Węgrzech się nazywa —
Ślub w Siedmiogrodzie wziąć!...

4.

A gdy Słowianom chcieli
Rodzimy zabrać kąt,
Na gwałt obywateli
Kreować musiał rząd.
Wzrost ludu się uzyska
Przez hałatową brać —
Imiona i nazwiska
Węgierskie żydom dać!
Pipesy i Badery,
Margulies, Tilles, Kosz,
To dziś już Węgier szczery:
Fekete, Marmarosz!
Hałastra ta parszywa
Fin Gross Wardein — aj! waj!
To w Węgrzech się nazywa
Madyaryzować kraj!



Ofiara fikania żoninego.

Fika mama dobrodzika
Więc sam tatuś-niańczy smyka,
Choć mu w nodze... wińcik strzyka.
Biedny! Przyznać to musiemy —
Ciska klątwy, anatemy —
I — nie grając — bierze szlemy.





Straszne widzenie

(ballada Stradomska).

Pięknie spała Małka mała
W „echt“ kaczowy puch,
W tem się w chmure robi dżure
Idże dżyki duch!

Małka głucha z noskiem dmucha
Jej gdzieś śpiewa chór
Widzi Moszka, czosnku troszka
I zielony bór.

Duch sze szmeje, jak złodżeje,
Co ukradli już —
Z okiem błyska, piorun cziska,
Aż się zrobiał kurz!

On już dyszy — Małka słyszy,
W pierś jej umarł dech,
Trzęsie sobie, jak w chorobie
Jeden pies, co zdechł.

Więc zapłacze, jak smarkacze
Obudził się Srul.
Wziął zapałkę — kopnął Małkę.
Potrzebowała mi pęknąć struna.

Grojseszyk.



BON MOT.

Na pewnem prywatnem zebraniu towarzyskiem u pp. X. w Krakowie, bawiło się grono młodych osób w grę, która się zasadzała na dawaniu fantów, za które później wykupujący musiał coś zadeklamować, zaśpiewać, powiedzieć coś dowcipnego itp.

Panna X., córka gospodarza, wykupuje swój fant. Uradzono, aby powiedziała 9 wyrazów mających sens, a zaczynających się od litery **K**.

Panna mówi zatem: Karolina Kułakowska, królowa krakowska kazała Karolowi kowalowi karego konia kuć...

Brawo — wołają wszyscy — dobrze!

Wtem wstaje p. W. i rzecze:

— To jeszcze nic proszę państwa, ja wam powiem więcej na tę literę...

— Nie możebne — wołają wszyscy, aby miało sens...

— Owszem, odzywa się p. W.: Kiedy kowal kowalce kowalęta kuje, kowalka kowalowi kowadłem kieruje. .



Tajny korytarz i te drzwi dębowe,
Gdzie to przychodzą z wizytacyą mnisi —
Tak pokazawszy instytucyę świętą,
Wnet do sypialni wspólnej ją wepchnięto.
Ładny był widok — niektóre panienki
Stały przy łóżkach w podwójnym szeregu;
Tu widać nóżkę — tu kawałek ręki
Ukryte w białej pościeli jak śniegu.



Gdy Cesia weszła nagle w drzwi wepchnięta,
Krzyk niemożliwy zrobiły dziewczęta:
„O! patrzcie! patrzcie! koleżanka nowa!“
Krzyknęła pierwsza. — Jaka ona tłusta!
Szeroka w krzyżach. — Patrzcie jaka głowa,
Nogi jak belki. — Jak namiętne usta!“

Cesia odrzekła z uniżonym giestem:
„Przepraszam bardzo, że ja taka jestem.
Ułagodziło to dziewcząt języki,
Zauważono, że ubrana schludnie —
Inna podniosła wbrew reszty krytyki:
Że na klasztornym wikcie „da Bóg“ schudnie,
„Że nogi grube!“ — Mój ty Boże drogi
Ksiądz katecheta lubi takie nogi.
Cesia powoli zdjęła swe sukienki.
Błysły ramiona klasycznego kształtu
I z garderoby coraz nowe wdzięki
Się wyłaniały — takie, że aż gwałtu!
Nakoniec jeszcze poczekajmy troszki
Ujrzymy łydkę z jedwabnej pończoszki.
Prezentowała się dziewczyna chwacko,
Ani za tłusta, ani nazbyt chuda,
W sam raz jak trzeba — śliczne żywe cacko,
Silna jak dragon — piękna jak ułuda.

Siostra Cyryaka służebnica Pana
Zawsze przed spaniem (jak się wyżej rzekło)
Szukała z świecą skrytego szatana,
Który na ziemi zwykł jest czynić piekło.
Cyryaka patrzy — czy upiór, czy dusza?
Dość, że pod kołdrą Cesi coś się rusza —
Więc słusznym gniewem srodze oburzona
Podniosła kołdrę krzycząc: „Widzę dyabła!
Już go poznałam — poznałam z ogona!“
Rzekłszy to zbladła i bardzo osłabła,
Byłaby pewnie zemdlała — że ledwie

Chwiała się siostra na strony obiedwie!
Mniemany dyabeł odezwał się kwikiem
I w głąb pod kołdrę ogonek swój wciska
Nie chcąc widocznie tłómaczeń przed nikiem
Powszechny zwyczaj każdego dyabliska —
Dopiero wrzasła panienka niektóra:
„To nie jest dyabeł! — A pfe!... gońcież szczura!“

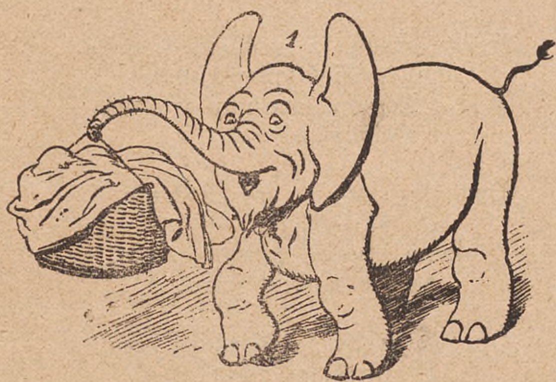
Panny z odwagą — wprost godną Spartanek
Nieczyste zwierzę solidarnie gonią,
Aż na korytarz — a stamtąd na ganek,
Gdzieby zduszony został ludzką dłonią,
Lecz się schroniło zwierzątko ścigane,
Do Przeoryszy i wlazło za ścianę!
Tu przerwać muszę powieści mej wątek —
Proszę się wszystkich sprawiać jak najciszej,
Nie przerywajcie snu tych niewiniątek,
Niech wyobraźnia zmysły ich kołysze,
A jeśli Państwo chcecie być domyślni
Wiedzcie, że im się coś dobrego przyśni!...

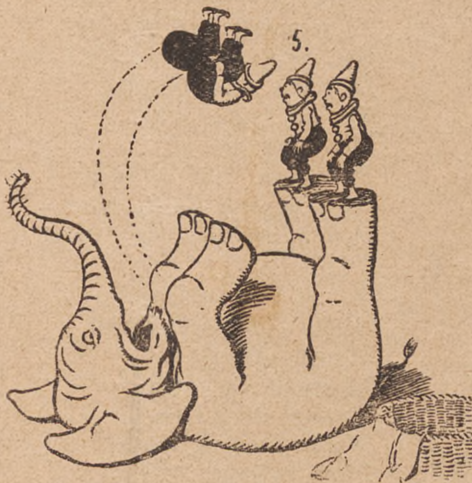
III. Guzik Rotmistrza.

Straszne odkrycie Rotmistrza i nadliczbowa dziurka. — Wykład o utrzymywaniu porządku w garderobie w połączeniu z demonstracyami. — Tajemniczy bilet. — Nocny poseł bez butów. — Bezsenność dziedziczki, Ksiądz Proboszcz i Rotmistrz. — Nocna lektura, jako środek przeciw zdenerwowaniu. — Oszczędności wdowca. — Pokojówka i pani, czyli wierność i guzik. — Awans forysica.

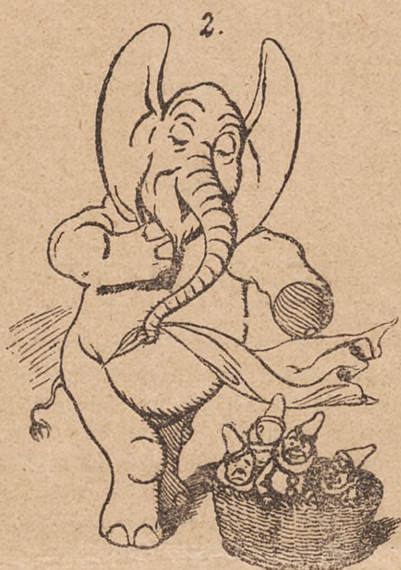
Tresowany słoń

i czterech małoletnich cyrkowców.







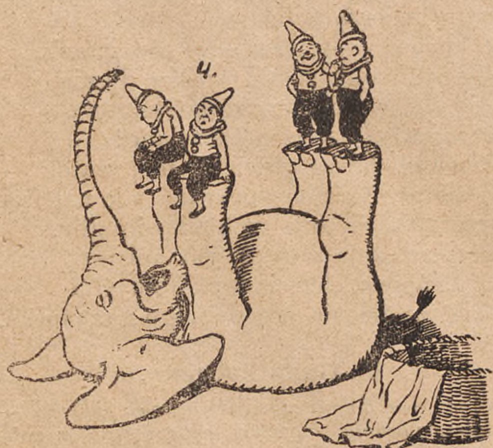




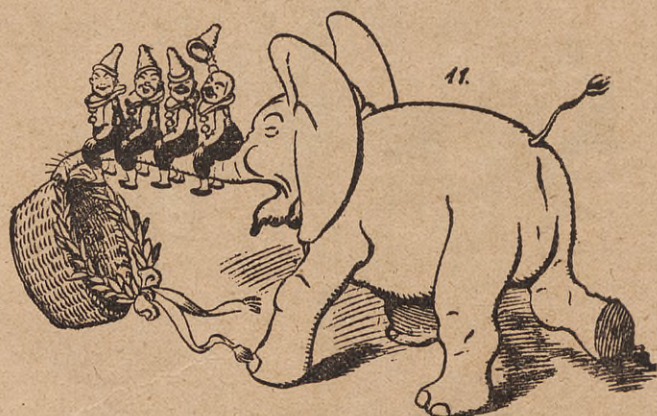












Historya bez słów w 11-stu obrazach.

Nasi krytycy.

Pierwszy krytyk. Czy kolega idzie dziś wieczór do teatru na premierę?

Drugi krytyk. Żałuję mocno. Nie mam czasu. Na dziewiątą wieczór już muszę przygotować sprawozdanie z tej premiery.

Fraszka.

Wzruszona jakiemś pięknem o niebie kazaniem,
Krzyknęła pani Marya: „My się tam dostaniem!“
A jej zięć usłyszawszy, co teściowa rzekła —
Szepnął: — „Ja wobec tego wolę pójść do piekła!“

W hotelu na prowincyi.

— Mówiliście mi, że będę miał pokój z widokiem na drzewa i kwiaty, a ja tu tymczasem nic nie widzę, oprócz brudnej kamienicy!...

— Tak jest proszę Jaśnie Pana, ale w tej kamienicy jest właśnie skład drzewa i fabryka sztucznych kwiatów...

Z kasarni.

(Autentyczne).

Godzina 9-ta wieczór. W *cymbrze* straszliwy zaduch. *Narukowało* mnóstwo rekrutów. Pan *kaprol* trzymający tej nocy *cymbr-wache* okrutnie śpiący, każe się więc rekrutom kłaść spać, a składając również i swoją sfatygowaną postać na łóżku, zapowiada rekrutom, aby był spokój, aby żaden i pary z gęby nie wypuścił, a przypadkiem go nie zbudził, bo zrobiłby *sakramencki rajwach!* Następnie nakrywa się z głową *deką* i zasypia. Wtem wchodzi kapitan, a nie zastawszy wszystkiego w porządku, poczyna krzyczeć, hałasować, besztać. Jeden z rekrutów pamiętny na *befel* pana kaprala, zbliża się do kapitana, salutuje mu i mówi:

— *Prose* pana kapitana nie wyprawiać krzyków, bo pan *kaprol śpią*, a jakby się *zbudzili*, toby pan *kapitan mieli sakramencki rajwach!...*



Szczyt Don Juaneryi.

— Czy mogę pani służyć parasolem?
— Ależ — przecie deszcz nie pada?
— To też nie potrzebujemy go wcale otwierać!...

Podczas lekcyi geografii

(na pensyi — autentyczne).

— Co to jest panno Anno las dziewiczy?

— Las dziewiczy... las dziewiczy... proszę pana profesora... jestto taki las... gdzie... gdzie jeszcze zapewne... zapewne *(podpowiadają)* ręka ludzka nie postała!

Przed szubienicą.

Delinkwent (dzwoniąc zębami): Oj! Oj! Okropnie się boję!...

Kat. Nic się pan nie bój! To wszystko rzecz przyzwyczajenia! Za drugim razem pójdzie panu już jak chleb z masłem...

Z palestry.

Pewien adwokat miał raz bronić dwóch rzezimieszków, z których jeden kradł w nocy a drugi we dnie. Obronę swoją zaś w ten ułożył sposób: „Pan prokurator uznał za okoliczność obciążającą u pierwszego mego klienta ten fakt, że kradł w nocy, korzystając ze snu porządnych obywateli a u drugiego, że zuchwale kradł we dnie, drwiąc sobie z czujności organów bezpieczeństwa. Zapytuję tedy pana prokuratora: *kiedyż* właściwie mieli ci ludzie kraść?“...

Krakowiaczek czy-ja.

Za co nas krziczą goje
Kiedy żidki w krótkim casie
Porzucili wiare swoje
Cigar palą już w szabasie!

Schon aus — knobel i cibula,
Postępowe mamy casy,
Żid ze szikiem teraz hula
Trefne nawet je kiełbasy!

W katolycki karnawale
Tańczym mazur z krakowiakiem,
Z szikiem robim Purim-bale
My hif naprzód a nie rakiem!

Nasze panny smaczne kąski
A nadęte, jak indyki —
Noszą gorset i podwiązki,
Kiedy idą na pikniki!

Olesz wielki jest zuchwalca
Z Salczem razem macht podriges,
Z laskonoge springen walca
Lubi un jak makagiges!

Jemy, pijem na osłodę
Nuent z migdał nadżewany —
Hering, kigiel, sode-wodę,
Bo dzisz, zidki wielkie pany!

Adamko.



Ze sztuby.

Nauczyciel (pokazując na tablicy *i*). Znasz tę literę Kociubski?

Kociubski. Tak, proszę pana, z widzenia to ją znam, ale nie wiem jak się nazywa.

Pewna wdowa, która nad grobem świeżo pochowanego małżonka morze łez wylała, pohamowała wreszcie swoją boleść temi słowy: „Jednę pociechę mam — przynajmniej wiem, gdzie teraz noce spędza“...

Smaczny sonet.

Twój uśmiech luba, to *paszteciki*,
To po *wódeczce przekąska*,
A cała jesteś — jak młoda *gąska*,
Co nie zna życia *papryki*.

Twe piersi luba, jak dwie *pulardy*,
Co lekko dane w *auszpiku*,
Buzia, jakoby porcya *befsztyku*,
Gdy jest *soczysty*, nie *twardy!*

Twój biust o luba, jak *legumina*,
Jak *krem*, ubity w *śmietanie*
Gdy go *biszkopcik* pulchny ugina!

Rozkoszną jesteś niby *śniadanie*
Skropione lampką dobrego wina
W ustronnej „chłodnej altanie!“

Adamko.



W DZIECINNYM POKOJU.

Matka. No, Stasiu — pocałujże twoją nową guwernantkę!

5-letni Staś. Nima glupich mamo, żebym znowu dostał tak w gębe jak tatko wciolaj?...

Z moralności.

— Dlaczego żony bliźniego nie można pożądać a służebnicy jego nie wolno pragnąć.

— Bo łatwiej jest zaspokoić żądanie — aniżeli pragnienie.

Także żądanie.

— Słuchaj, kup odemnie ten kufer.

— A mnie on na co?

— No, będziesz sobie do niego chował garderobę...

— A cóż ty chcesz, żebym ja nago po ulicy chodził?

W sądzie.

— Przyznaj się oskarżony, kto ci pomagał przy dokonaniu tej kradzieży?

— Mąż mojej żony — proszę prześwietnego trybunału...

Cztery działania.

Uczucie moje było u szczytu,
Pragnieniu stało się zadość —
Chwilka, a ręką sięgnę błękitu
Wesele mieć będę i radość!
Żadnej a żadnej nie ma przeszkody
Pójdziem już odtąd dłoń w dłoni,
Ślubem się złączym — wyprawim gody.
Wśród kwiatów żyć będziem woni —
Tak mówię do niej: Moje kochanie,
To dodawanie!

Bóg błogosławił szczęśliwej parze
Snać łaskę miała u Niego,
I przez bociany zsyłał w darze —
Co rok — to chłopca nowego!
Zrywam się nieraz z poduszek w nocy,
Biegnę do mego syneczka,
Czy mu nie trzeba... pieluch... pomocy,
Czy może próżna flaszeczka?
I mówię żonie na pocieszenie
To jest mnożenie!

Różnie się plecie tu na tym świecie
Los ludziom figle wciąż płata,
Dziś więc powtarzam: „nie wierz kobiecie,
Choćbyś z nią setne żył lata!“
Choć byłbym przysiągł, że mnie kochała
I żem jej serca był panem,
Raz przecie moja najdroższa mała
W świat drapła i to... z ułanem!
W ten sposób mam i trzecie działanie
Odejmowanie!

Pensyjka skromna nie wystarczała
Na opędzenie jej zbytków,
Ale ja pewny, że mnie kochała
Wciąż pożyczałem u żydków!
Procenta rosły, a ona jeszcze
Wciąż nowe sprawiała szmatki —
Dziś wierzyciele, kruki złowieszcze
W sekwestr mi wzięli manatki!
I dyabli wzięli calutkie mienie
To już dzielenie!

Adamko.



Przed teatrem

po przedstawieniu jednoaktówki G. Zapolskiej p. t. „Dziewiczy Wieczór“.

— Ty, nie wiesz ty dlaczego Zapolska zatytułowała tę jednoaktówkę „Dziewiczy Wieczór?“

— Hm, bo ja wiem... chyba dlatego, że na *trzynaście* występujących w niej panien, tylko trzy małoletnie są dziewicami...

— No, a innych dziesięć?

— Dawno o tem zapomniały, jeżeli wogóle nimi kiedykolwiek były!...

Szyld w Rzeszowie

(autentyczne).

Tutaj zęby, rwą brody, golą ospę, szczepią odciski, niszczą krew, puszczają leki, wypożyczają kobiety, fryzują paznokcie, obcinają głowy i t. p.

Z sezonu.

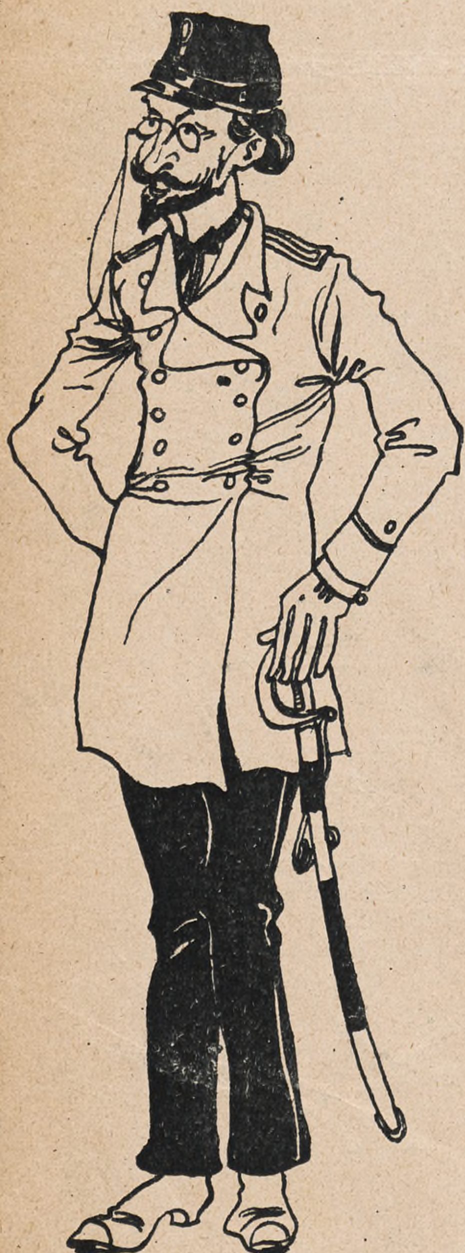


— Bonjour — Grizdikott!...



— Jakto — więc stanowczo nie idzie dziś twoja pani do kąpieli?

— Nie! — dlatego — że pan ma być okropnie *brudny!*



— Nie ma to jak być urzędnikiem kolei. Dają na mundur, dają na czapkę — żeby dali jeszcze i na buty — toby człowiek przynajmniej boso nie chodził.



— Chciałem ci moje dziecko zostawić coś na pamiątkę, ale widzę, że nie zabrałem ze sobą pieniędzy..

— Nic nie szkodzi — to wujcio da drugim razem!



Refleksye Postne.



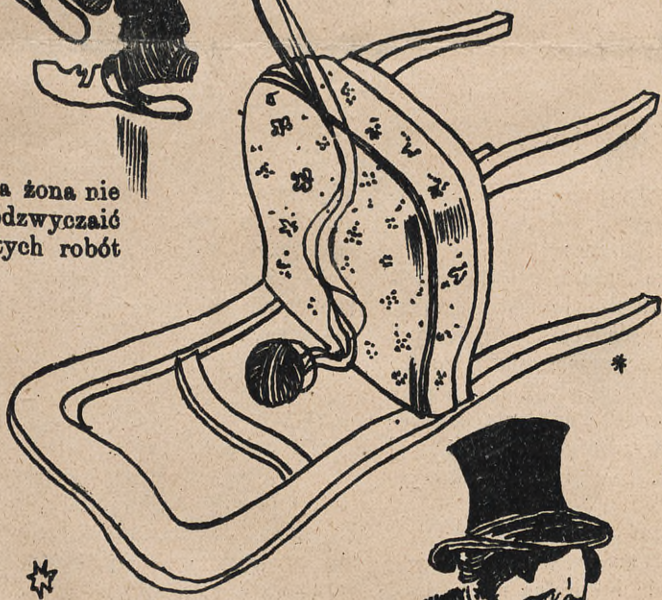
— O podły świecie! Karnawał minął i moich córek nikt nie wziął! Co prawda posagu za nimi nie dawałem, ale zato za cnotę ręczyłem honorem!



— Nie czekaj na mnie z kolacyą, gdyby mnie do dziesiątej nie było...
— Bądź spokojny — już ja cię o 9-tej za kołnierz z knajpy wyciągnę.



— Nie wiesz ty przypadkiem, co to są za jedni ci *idyoci*?
— A, to widzisz tacy sami ludzie, jak ja i ty...
— No to jego szczęście, bo ja myślałem, że on mi jakie grubijaństwo powiedział...



— Że też moja żona nie może się nigdy odzwyczaić od tych przeklętych robót szydełkowych! .





— Pani, ja już nie mogę...
— W takim razie zrywam z panem na zawsze!



— Jakto? powiadasz, że mnie kochasz, a wychodzisz za mąż i to jeszcze za mego ojca?
— No widzisz — przecie starszych puszcza się zawsze naprzód...

Przy telefonie.

— Szmil!...
— I bin... wu sy dues?...
— Kim schojn a grosses Geschäft...
— Mit a goj?
— Jo... kim schojn!...
— A git!...

Bajeczka.

W mieście X. żył poczciwy, pobożny Waluś. Wszyscy go tak nazywali, gdyż był bardzo pobożnym. Miał jednak bardzo złych rodziców; — ojciec był zawsze pijany, a matka klęła. Pewnego dnia wszyscy troje szli ulicą; — wtem spadła z dachu cegła i biednego, pobożnego Walusia zabiła — na śmierć zabiła. Źli rodzice, tym strasznym wypadkiem poruszeni, zupełnie się zmienili. Odtąd matka ciągle pije — a ojciec klnie.

Nowy prezes.

Po malarzu malarz,
Po mistrzu — kawalarz.

„Koło“ co swoje życie z trudem ledwie łata
Prezesem po Kossaku wybrało Fałata,
Kossak był to mistrz dzielny, Polak z krwi i kości,
Fałat malarz nadworny Jego Pruskiej Mości.
Innych różnic nie szukam, bo i ta wystarczy
Na dowód, że się „Koła“ ima uwiąd starczy,
W każdym razie już wzbudza wielkie podejrzenie
Wyraźny jego objaw: mózgu rozmiękczenie.



— Jak się nazywa syn Juliusza Kossaka?
— Adalbertus von Kossak...

Krakowski blamaż.

Smuci się pan Friedlein, że go order minął
Lecz z tego się cieszy, że mu spryt nie zginął.
Nie dali? — dać mogą — toć to jest rzecz prosta
Byle był łaskawy jaśnie pan starosta.
A więc dziesięć reńskich z kieszeni dobywa
I naród na ucztę rządową zwoływa.
Potem, gdy kurażu zachłepce z butelki
Woła: pan starosta aj, aj, jaki wielki!

Mój panie Friedleinie, niech się pan nie szasta,
Bo pamiętaj o tem, żeś prezydent miasta —
Za twych poprzedników nigdy tak nie było
By order starosty miasto obchodziło.
Jeśli chcesz się lizać, radzim jegomości,
Z autonomicznej zrezygnuj godności,
Jako człek prywatny całuj gdzieć się zdarzy
Starostów po twarzy, albo nie po twarzy!



Rozmowa polityczna.

A. Powiedz mi, co Hiszpania winna Stanom Zjednoczonym?
B. Kubę.
A. A co żądają Stany jako procent?
B. Filipiny.
A. Jak się to nazywa, jeśli ktoś wyzyskuje kiepskie położenie drugiego, aby wymusić ogromny procent?
B. To są *warunki pokoju.*
A. Dobrze. Zdradzasz niezwykły spryt.

Recepta.

Weź kilo głupoty, kilo ciężkiego dowcipu, litr oleju rycynowego i trochę sieczki; wymieszaj to wszystko z konopiami a otrzymasz z tego trzy szpalty „Uwag pesymisty“ p. Konopińskiego z „Nowej Reformy“.

Siła przyzwyczajenia.

— Zegarmistrz błogosławiąc swej córce i jej narzeczonemu:
— Oddaję ją panu z czternastoletnią gwarancyą i dwukrotną bezpłatną reperacyą w razie gdyby szła za prędko lub się spaźniała... *(spostrzegając się)* a bodaj mnie dyabli wzięli!...



ZIARNA

Zawsze tęsknimy za innem szczęściem, a nie za tem, które posiadamy.

Miłość jest wprawdzie ślepą, ale zakochani bardzo dobrze widzą.

Poważne jest życie, wesołą jest sztuka. Ale ponieważ w dzisiejszych czasach życie jest sztuką, przeto i życie jest wesołe.

Uczciwość trwa najdłużej — głupota jeszcze dłużej.



Złośliwy.

— Jak się pan bawił wczoraj w teatrze?
— O, wspaniale! — w antraktach.

Autentyczny list.

Od jednej z naszych Prenumeratorek z X. otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze:

„Udaję się do Szanownego Pana z uprzejmem zapytaniem, czyby Pan w swojem Szanownem piśmie nie mógł zużytkować moich *własnych*, bardzo ciekawych przygód, w których pewna *znana w kraju i wysoko położona osobistość* gra wybitną rolę. Z mej strony kładę za warunek, aby ani miejsce działania ani nazwisko w piśmie nie były wymienionemi, *gdyż mój mąż jest bardzo zazdrosnym.* Licząc na dyskrecyę, kreślę się etc. etc.“

W odpowiedzi donosimy zatem, co następuje:

„Łaskawa Pani! Może Pani zupełnie spokojnie swoje przygody nam przysłać! Naturalną rzeczą jest, że jak najściślejszą dyskrecyę zachowamy, chociaż z drugiej strony nie pojmujemy, jak mąż Pani może być w takim wypadku zazdrosnym? Jeżeli — jak Pani powiada — *wysoko położona osobistość* gra w tym wypadku rolę, to Pani małżonek powinien się tem czuć wywyższonym, a nie być zazdrosnym. Powiedz to Pani swemu małżonkowi — w każdym jednak razie współpracownictwo chętnie przyjmujemy.

Redakcya „Bociana“.



PO RANDCE.

On (całując ją w rękę). Czy mogę jutro także Pani czas wypełnić?
Ona. Jeśli panu materyi nie zabraknie, to proszę, z przyjemnością...

W sądzie.

Sędzia. Jest pani oskarżona o obrazę honoru. Ile lat pani ma?
Oskarżona (z płaczem). O, panie sędzio! W tej chwili postarzałam się o 10 lat...

PECH.

Autentyczna, z niedalekiej przeszłości opowieść.

Pan Julian, człek z kośćmi poczciwy, miał jedną, jedyną wadę: za grosz nawet nie posiadał woli własnej. Gdy znajdował się w towarzystwie Igreka, wola Igreka była jego wolą, gdy spotkał się z Iksem, Iks rządził nim przez chwilę, jak sam chciał, gdy siedział w domu (czytaj: pod pantoflem) kierownikiem jego czynów była pani Julianowa, a co gorzej, chwilami jej matka itd. itd.

Ten brak woli w umyśle i w krokach pana Juliana czynił go — bez najmniejszej z jego strony, jak twierdził chęci — gorącym zwolennikiem... śniadanek. Gdy wpadł na mieście, a zdarzało się to dość często, w szpony wesołych przyjaciół lub kolegów, przepadał z kretesem; napróżno wtedy oczekiwano go w domu z obiadem lub herbatą, napróżno trzymano, ku wielkiej irytacyi kucharki, do późnej nocy na ogniu pieczyste i zupę, naprózno spoglądano co chwila na zegar... w takich razach bowiem pan Julian wracał zazwyczaj do domu w godzinie, więcej odpowiadającej porze... śniadaniowej.

— Wybacz, Kociu! — wołał wtedy z tremą w głosie — wybacz, jam nie winien; wiesz, jakie mam miękkie serce, jak odmówić czyjejś prośbie mi trudno! wciągnęli mnie, prosili, błagali, nie puszczali.

. . . .

Matka pani Julianowej przeniosła się do wieczności. Płakał złamany boleścią zięć, wraz z żoną, stosownie do jej woli, płakał pan Julian.

— Mężu! — wyrzekła uroczyście pani Julianowa — śpiesz zająć się formalnościami nieodzownemi w tym razie. Udaj się w tym celu do najbliższego zakładu pogrzebowego, by zaś nie spotkał cię po drodze jaki niegodziwy przyjaciel, zaraz z przed bramy weź dorożkę. Ja czekam cię u swej przyjaciółki, Heleny, gdzie nawet i nocować będziemy; mają tak obszerne mieszkanie z dwoma wejściami, że nie zrobimy im najmniejszej subjekcyi. Przychodź prędko!

. . . .

Było już dobrze po północy, gdy chwiejnymi kroki, z kapeluszem przekrzywionym na bakier, wtoczył się pan Julian do pokoju, zajętego chwilowo przez jego połowicę.

— Mężu! mężu! — zawołała ta z wyrzutem, łamiąc ręce — co ty wyrabiasz? Prosiłam cię, abyś wziął dorożkę, a ty?... spotkałeś się z kimciś i, zamiast spieszyć do zakładu pogrzebowego, ty...

— Żonusiu! — zawołał ze zwykłą tremą w głosie pan Julian — ja się właśnie zabawiłem tak w tym zakładzie...

— Co? kpisz ze mnie!

— Przysięgam, że nie; to już mój pech... cóż robić.

— Jakże to było?

— A no, wpadam do pierwszego spotkanego po drodze pogrzebowego zakładu, a tam, wyobraź sobie, kupa osób, stół zastawiony jadłem i napitkiem, wznoszą zdrowia, a że spotkałem w zebranej gromadce paru swych znajomych...

— Co ty pleciesz! biba w zakładzie pogrzebowym?

— Czekajże cierpliwie, tu właśnie w całej pełni okazuje się mój nieszczęsny pech: trafiłem na dzień poświęcenia nowootworzonego zakładu, kiedy następuje zawsze poczęstunek dla znajomych, przyjaciół, interesowanych, przyszłej klienteli i t. d. Powiadam ci, od godziny 2 w południe siedzieliśmy do...

— A załatwiłeś przynajmniej wszystko?

— Nie! bo właściciel był ogromnie zajęty gośćmi i ani chciał gadać o interesie.

— !!!???



Miłe stadło.

Barometr w pożyciu państwa X. wskazuje, burzę, ale przy publicznych występach małżonkowie usiłują stawiać się za wzór jedności i zgody.

— Ja i mój mąż — szczebiotała raz pani, chcemy pozować razem jakiemu malarzowi.

— A więc bataliście? — roześmiała się jedna z jej przyjaciółek.

Sprytny gospodarz.

Lokator: Przychodzę do pana ze skargą, panie gospodarzu. W mojem mieszkaniu odpada tynk ze sufitu.

Gospodarz: No! chyba teraz powinien pan być już zadowolony! Przecież pan ciągle uskarżałeś się, że sufit jest za nisko.



O KOBIECIE.

W szkole miłości są mężczyźni *nauczycielami*. Jednak są bardzo grzecznymi, gdy bowiem egzaminują kobietę, to nie pytają jej szorstko: Co pani wie — tylko delikatnie, miękko: „Ach! gdyby pani wiedziała?“

Najciekawszą w tej sprawie jest jednak ta okoliczność, że gdy odpowiedź *korzystnie* wypadnie — dla kandydatki jako *nota* milszą jest *piątka*, aniżeli *jedynka*.

Im bezwstydniejsza kobieta, tem bardziej powinien się mężczyzna wstydzić.

Mądrze robią panny, które kształcą się, aby męża dostać, lecz stokroć są mądrzejsze te, które dostają męża bez kształcenia się.

Kobiety są wszystkiego ciekawe, tylko nie tego, dokąd ich zbytek prowadzi.

Jeżeli kobieta chce swoje wszystkie błędy poznać, potrzebuje się tylko z swoją najlepszą przyjaciółką pokłócić.

Kobieta może nie wiem ile mówić, a mimo to ma zawsze coś do *zatajenia*.

Jeżeli dwóch to samo robi, jeszcze nie jest tosamo — *vide* mąż i przyjaciel domu.

Podwójne zaprzeczenie, daje twierdzenie, zwłaszcza u kobiety.

Dziwne to, że te kobiety patrzą ciągle na ziemię, które swej cnoty nie zgubiły.

Są kobiety, które wolą kapelusz, aniżeli czepek.

Na ulicy.

— Czy pan pali?
— Z przyjemnością! —
— W takim razie, mogę panu służyć adresem Niemojowskiego, który mi dostarcza znakomitych tutek egipskich!

Przyjaciółki.

A. Dlaczegoś tak smutna?
B. Karciarka wywróżyła mi coś strasznego...
A. Cóż takiego?
B. Że mój mąż nigdy nie będzie miał powodu być o mnie zazdrosnym...
A. ???
B. To znaczy... że nikt się już mną nie będzie interesował...

Szczery mąż.

— Mój mężu, nie mamy dzieci, to możebyśmy wzięli chociaż jakie na wychowanie?

— Wiesz dobrze, moja kochana, że ci niczego nie odmawiam — ale dziecko — to nad moje siły...

Nagrobek literatowi.

Wyświadczył piśmiennictwu olbrzymie usługi,
Że umarł — lecz tem najwięcej się wsławił,
Że prócz różnych plagiatów jeszcze pozostawił,
Zupełnie oryginalne, swoje własne długi!

Adamko.





Omyłki druku.

Z korespondencyi ze Schodnicy. Spodnica ostatniemi czasy bardzo się podniosła, nie ma deszczy i ruch wewnętrzny bardzo się w niej ożywił.

Z nekrologu. Była to kobieta o silnej, nadzwyczajnej woni.

Z ogłoszeń. Piękne ozory do haftowania, przyjmuje magazyn Heleny Kaftalskiej.

Ze Słowa Polskiego. Przyczyną ruiny Kasy Oszczędności były olbrzymie sumy, dochodzące 8-milionów, których p. Szczepanowski użył na wiercenia w Spodnicy.

W łazienkach otwartych na Wiśle.

— Dlaczego się nie kąpiesz?
— Bo się brzydzę wejść do wody, w której tyle kobiet się kąpało.

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż. Czy naprawdę myślisz, żono, że ja do niczego innego nie jestem, jak tylko do dawania pieniędzy?

Żona. Czy może wolisz, aby inni za ciebie dawali?

— Henryku, odłóżże wieszcie tę brzydką książkę. Naprowadza cię ona na złe myśli.
— Ależ dziecko, to jest ściśle naukowa książka, skądże tu się wezmą złe myśli?
— Więc to jest *dobra* myśl, czytać uporczywie książkę, gdy się ma koło siebie młodą i przystojną żonę?



PRAKTYCZNY.

— Julek! wiesz ty, z kim tak flirtowałeś w tej bramie? to kucharka od Bujalskich!
— Właśnie dlatego, że wiem, flirtowałem z nią.
— Dlaczego? po co?
— Bujalscy urządzają jutro bal, na który jestem zaproszony, Letkiewiczowie zaprosili mnie także na jutro, muszę więc wywiedzieć się, gdzie będzie... lepsza kolacya: tam pójdę. Do widzenia.
— Dokąd ci się tak spieszy!
— Pędzę teraz do kucharki Letkiewiczów.

Nasze sługi.

Pani (godząc sługę). Masz jakie świadectwa?
Sługa. Nie — a pani?

W BUDUARZE.

Ona: Do krótkiego flirtu można mężczyznę bardzo łatwo dostać, ale do żeniaczki tak ciężko się decydują. Skąd to pochodzi?

On: Widzi pani, to jest tak: Miłość jest *dramatem*, który najlepsze czyni wrażenie, gdy jest *w jednym akcie*. Jeżeli się jednak chce nim zapełnić *cały wieczór życia*, to wtedy braknie pointy.

Śpiewka Podgórzanów.

Albom to miasto nie duże,
Albom to nie jest Podgórze!
Gdy się błaźnią w koło inni
I my błaźnić też się winni!

Ktoś dowodził prosto z mosta,
Że lichwiarzem jest starosta,
A więc mamy ważną racyę
Dać mu rehabilitacyę!

Ręka rękę zawsze myje.
Pan starosta niechaj żyje!
Niechaj żyje nam nasz nowy
Obywatel honorowy!

Jakie miasto, honor taki! —
Tak drwią sobie z nas pismaki
Nas to jednak nie oburza —
Dobry honor i z Podgórza.

Jeśli więc kto wyprać pragnie
Honor swój zanurzon w bagnie,
Niechaj da nam znać przez kogo
My to zrobim... i niedrogo.



Między autorami.

— Wie pan, jestem tak dalece uczuciowym, że w podnioślejszych ustępach, choćby swojej własnej sztuki, zalewam się formalnie łzami!
— O, to nic jeszcze! Ja zaczynam płakać, jak tylko zobaczę pańskie nazwisko na afiszu.

Nasze dzieci.

— Wiesz Helciu, ja sie z tobą ozienie...
— Dobrze, ale cy ty będzies w stanie utsymać moje tsy lalki?

Od nasze.

— Ty Izydorczu, idżesz na polowanie?
— Ide na polowania troche.
— Ty poczebujesz kochanie zostawicz fuzye w domu, coby nie był jaki paskudny wipadek...

Na maskaradzie w gabinecie.

— No, dlaczegóż nie chcesz zdjąć maski moja masiu?
— Bo jeszczebym coś zjadła!...

Za kulisami.

Reżyser. Ależ, panno Maniu, dzisiaj pani jest zanadto wydekoltowana...
Baletnica. Tak? zanadto? Wcalem tego nie zauważyła. Z tego może pan poznać, jak jestem niewinną...
Reżyser. A to w jaki sposób?
Balesnica. Czy nasza matka Ewa, wiedziała *przed* swoim upadkiem, że była dekoltowana...

Ella. Gdybyś mogła, kogobyś wybrała: bankiera, hrabiego czy porucznika?
Stella. Przedpołudniem bankiera, popołudniu hrabiego a wieczorem porucznika...



Podczas walca.

— Może mi pan wyświadczy pewną grzeczność?

— Ależ jaką?

— Niech pan teraz zacznie mi deptać lewą nogę, bo prawą już ledwie czuję..

Kuplety z wodewilu „Piękny Rigo“.

1.

Piękny zawód baleriny
Wziąść ze sztuką wieczny ślub —
Zbierać laury i wawrzyny,
Które lecą do jej stóp!
I z roszkoszą łowić w uszko
Uwielbienia słodki szum,
Trącać linę drobną nóżką,
Patrzeć dumnie z góry w tłum.
Lecz gdy ponad treść umowy
Coś się robi — *mille pardon*!
Każdy punkt nadprogramowy
Musi być za zgodą stron!

2.

Ma artystka dużą pensyę
Lecz talentu znacznie mniej,
Wymagania i pretensye
Aby podnieść gażę jej.
Słusznie twierdzą recenzenci,
Że w niej temparament wre,
Bo jej sztuka tryumf święci,
Ale — w *chambre separée!*
Znam ja jednak treść umowy
Jej podobnych primadon:
Każdy punkt nadprogramowy —
Rzecz ugody obu stron!

3.

W trykotowym swym kostyumie
Czarowała cały tłum,
Pokazując to co umie
W trzeciorzędnem Orfeum!
Zadawalnia więc panienka
Artystyczny gości gust,
Aż wtem nagle... trykot pęka,
Głośne „Aaa!“ ze wszystkich ust —
Goście widok taki nowy
Lornetują z wszystkich stron —
To był punkt nadprogramowy,
Bez porozumienia stron!

Konstanty Krumłowski.



Nasza służba.

— Dobrze więc, przyjmuję cię do służby.

— Mogę pani powinszować w takim razie dobrego gustu.

NA WSI.

Pan Fryc. Słuchajcie wi, klop, ja za ten sąg trzefo będzie wam dać jeden talar i cwaj marka na lapa.

Chłop. Cuz ty, mimce, sobie myślisz, ze mnie chces oswabić na łapę? Jak wezmę kłonicę, to cię przegonię, gdzie hangliki pieprz sadzom!

Za kulisami operetki lwowskiej.

Andzia. Ten gruby, widzisz, tam w drugim rzędzie...

Zosia. Coś strasznie podobny do żyda.

Andzia. Niech tam będzie podobny nawet do ludożercy... wyfikałam kolacyjkę.

W SĄDZIE.

Oskarżony. Czy oskarżony ma jeszcze coś do nadmienienia?

Oskarżony. Prosiłbym wysokiego Sądu, aby czas mowy mojego obrońcy był od kary o d c i ą g n i ę t y...

Jak Kuba Bogu...

P. Górska, uczennica p. Leszczyńskiego, obecnie artystka teatru krakowskiego, debiutowała w roku zeszłym w Sosnowcu (Królestwo Polskie) w trupie dramatycznej dyrektora Janowskiego.

P. Górska należy do tych przystojniejszych kobiet, nic więc dziwnego, że w podobnej dziurze, jak Sosnowice, o s o b ą swą wywołała senzacyę.

Pewnemu dziennikarzowi, korespondentowi pism warszawskich podobała się p. G. szczególnie, a doszedłszy do przekonania, iż jestto — jak się wyraził — *frontowa kobieta,* złożył jej po debiucie wizytę.

Rozmowa kręciła się przez cały czas jego wizyty w jednem kółku. P. X. wymagał pewnych ustępstw w zamian za dobrą r e c e n z y ę, p. Górska — przynajmniej na razie — zgodzić się na nie nie chciała, czy nie mogła.

— A więc kiedyż ostatecznie proszę pani — zapytuje p. X.?

— Później, później — teraz to niemożliwem...

P. X. skłonił się, pożegnał p. G., a za kilka dni pojawiła się w jednym z warszawskich dzienników następująca lakoniczna notatka:

Debiut p. Górskiej w Sosnowcu:

P. G ó r s k a jest wiele obiecującą a r t y s t k ą. Z o b a c z y m y o i l e d o t r z y m a.

Sosnowczyk.



Rozwiązanie szarady w nr. 4.

Kartagina, Orsini, Niemiec, Servus, Termopile, Antoni, Nauheim, Tankred, Yorkshire, Kaukaz, Reaumir, Ukrop, Mańka, Łobzów, Orinoko, Węgiel, Sirocco, Komar, Icek.

K o n s t a n t y K r u m ł o w s k i
K r ó l o w a P r z e d m i e ś c i a.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Pp. Kulesza, Płazińska, Makowski, Matejko, Złoczański, Woynarowska, Lenoch, Karaś, Czytelnia w Kętach, Urząd pocztowy w Jeziernej, Święcicki, St. Ramoszyńska, Hełm, Byrok, Skalski, Rawski, Rotter, Zembrzycki, Kosterkiewicz, Ulopek, Dżarski, Kotkowski, Rembrant, Swojski, Dattel, Herzog, Lubicz, Węgierski, Lissak, M. Nistenberg.

Jako pierwszym, którzy trafne rozwiązanie nadesłali, przyznane zostały nagrody i wysłane: 1) p. Józefowi Kuleszy w Krakowie, 2) pni Płazińskiej w Rzeszowie.

Redakcya.

II. Szarada do nagrody.

Z następujących sylab złożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane od góry do dołu dadzą imię i nazwisko głośnego polskiego współczesnego polityka — litery zaś końcowe, czytane również od góry do dołu — tytuł jednej z najnowszych sztuk dramatycznych, grywanej z wielkiem powodzeniem w całej Galicyi.

e do chan cho nie ar bis ko ta ka re bie a mi dro glik gło ga ma zef ba i mar sław ster jó zer zwie nord stra nik rzy ro rosz ści ja cap e niec za an ół rem re ha wo.

1. Mieszkanie żon sułtańskich.
2. Nazwa łodzi wojennej.
3. Budynek.
4. Narodowość.
5. Bohater powieści Sienkiewicza.
6. Ptak.
7. Miasto na Węgrzech.
8. Miasto w Galicyi.
9. Imię kobiety sławnej z historyi polskiej.
10. Przedmiot do przechowywania cieczy.
11. Miejscowość pod Krakowem.
12. Tytuł powieści Sewera.
13. Miasto w Azyi.
14. Imię męskie.
15. Nazwa odbicia się głosu.
16. Nazwa przylądku.
17. Imię męskie.

Rozwiązanie winno być nadesłanem do naszej Redakcyi najpóźniej do dnia 8 marca br. Jako nagrodę przeznaczamy książkę p. t. „Kucharz Krakowski“ Maryi Gruszeckiej, którą otrzyma ten z P. T. rozwiązujących trafnie Prenumeratorów, którego nazwisko zostanie podczas losowania w naszej Redakcyi w dniu 10 marca b. r. wylosowanem.

W nrze 6-tym „Bociana“ ogłosimy wszystkich tych Prenumeratorów, którzy trafne rozwiązanie nadesłali oraz tego, któremu losem szczęścia nagroda przyznaną zostanie.

Redakcya.

III. Zagadka do nagrody.

I.

Nad brzegiem rzeki siedzi w łodzi chłopiec bawiąc się pieniądzmi. Wtem nadchodzi jakiś jegomość i robi z chłopakiem taki układ: Masz mnie przewieźć 3 razy łódką na drugą stronę rzeki tam i z powrotem. W tamtą stronę gdy mnie przewieziesz, otrzymasz za każdym razem tyle, ile będziesz miał w ręku pieniędzy — za każdym jednak powrotem musisz mi zwrócić 24 ct.

Chłopak przewiózł owego jegomościa 3 razy tam i z powrotem, wyszedł jednak na tem jak Zabłocki na mydle, gdyż nietylko, że nic nie zarobił, ale w dodatku stracił jeszcze i te pieniądze, które miał przedtem. Ile zatem chłopak miał z początku pieniędzy?

II.

Świat cały moja ojczyzna,
Matką moją był mężczyzna,
Byłam żoną własnej matki —
Kto odgadnie sens zagadki
Jestem pewna —
Że mój krewny, albo krewna...

III.

Silnemi wargami ściśnięta ma postać —
Musi mieć ostry koniec, kto się do wnętrza mego chciałby [dostać
Ten się najczęściej dostaje, kto pości,
Tam znajdzie mokro, słono i mięso bez kości.

Za dobre rozwiązanie tych trzech zagadek, przeznaczamy dla każdego rozwiązującego powieść 3-tomową p. t. „Don Kiszot“ czyli „Książe Hołuba“.

Rozwiązanie musi być nadesłanem najdalej do 10 b. m.

Do rozwiązania dołączyć należy 20 ct. w markach pocztowych, na koszta wysyłki książek.

Uwaga. O nagrodę ubiegać się mogą tylko ci, którzy „Bociana“ wprost z centralnej Administracyi: **Kraków, ul. Topolowa l. 16** zaprenumerowali.

Korespondencye od Redakcyi.

W. Bojnarowski, Lwów: Żadna z nadesłanych — nie dla nas. — **Jasio Niedopytalski:** „To i owo“ do niczego — Krakowiak „modern“ dto. — **Rolicz, Lwów:** Cóż robić Szan. Panie. Niespostrzegliśmy, aż dopiero wskutek Jego uwagi i faktycznie w 4-tym Nrze „Śmigus“ przedrukował połowę prawie z ostatnich 3-ch numerów „Bociana“. W każdym razie niespodziewaliśmy się, żeby „Śmigus“ dopuścił się czegoś podobnego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

— Wiesz, ta blondyna to wcale szykowna niewiasta...
— Ładna, ale... z felerem...
— Jakiż ona ma feler?
— Jak na teraz to ten, że idzie przy niej już dwóch facetów, którzy jej fundują kolacyę...

— Panie, czy pan nie wiesz, że do *damskiej* garderoby zaglądać nie wolno?
— Owszem, ja też właśnie zaglądałem, czy to przypadkiem nie *damska!*

W budoarze.

Namiętność z pod twych sennych powiek czycha,
Usta w malignie szepczą mi półsłówka,
Na ziemię z piersi twych spadła sznurówka,
Jak z twego serca nieufność i pycha.
W twym budoarze będzie nam jak w niebie —
Powiedz nawzajem — cóż mam zrzucić z siebie?..







— Pani, rzeknij bodaj trzy słówka...
— „Odczep się staruszku!“